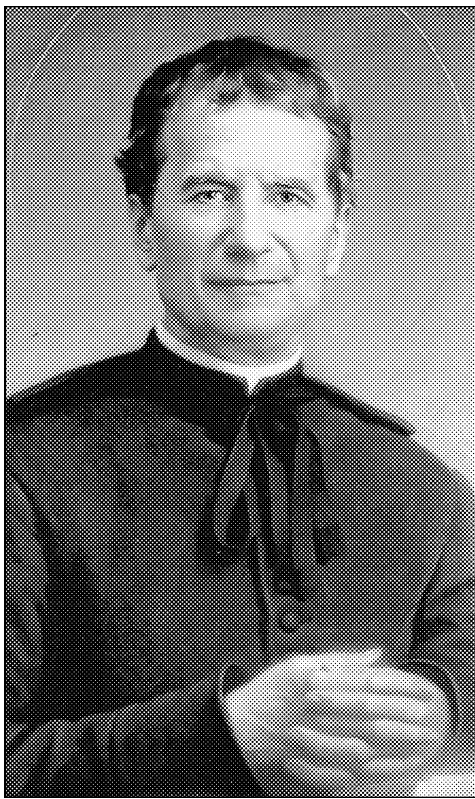


Zgromadzenie zakonne księży Salezjanów ma już 150 lat.

Ks. Lucjan Kamiński, SDB
Salezjanin



Sw. Jan Bosco

W piątek, 18 grudnia ub.r. (2009) miałem okazję spotkać się ze wspólnotą salezjańską w Bellflower. Miejscem spotkania była parafia St. Dominic Savio Church. Motywem spotkania naszego była 150-ta rocznica narodzin Zgromadzenia Salezjańskiego, którego to ja też jestem członkiem. Oficjalna nazwa w języku polskim brzmi: „Towarzystwo Salezjańskie” Św. Jan Bosco założyciel Zgromadzenia Salezjańskiego

Fundatorem tegoż zgromadzenia był włoski kapłan z Turynu, Św. Jan Bosco. Janek Bosco urodził się w piemontskiej wiosce Becchi, dn. 16 VII 1815r w północnej Italii. Rodzicami Janka byli; Franciszek Bosco i Małgorzata Occhiena. Janek miał starszego brata o imieniu Antoni. Kiedy Janek miał dwa lata zmarł jego tatuś. Sytuacja w rodzinie była bardzo ciężka. Janek w 9-tym roku życia w swoim sercu poczuł iskrę powołania do stanu duchownego. Na naukę nie było środków materialnych a na dodatek starszy brat Antoni nawet nie chciał słyszeć o tym i pędził Janka do ciężkiej roboty. Na szczęście Janek miał poparcie w osobie swojej matki i babci. Właśnie dzięki temu i życzliwości trzecich osób, które wsparły biedną rodzinę, Janek mógł ukończyć szkołę i wstąpił do seminarium w Turynie. W dniu 5 czerwca 1841r został wyświęcony na kapłana

Owe czasy były nieco podobne do czasów dzisiejszych zwłaszcza w niektórych krajach. Młodzież ze wsi przemieszczała się do miasta w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków bytowania. Była to migracja niekontrolowana stąd doskonale warunki do formowania się grup przestępczych w rodzaju dzisiejszych „pandylieros”. Młodzież ta była pozbawiona jakiegokolwiek opieki duchowej stąd Jan Bosco już jako kleryk, podczas studiów w seminarium zaczął gromadzić młodzież wokół siebie, młodzież która była pozbawiona środków do życia i opieki duchowej.

Nowo wyświęconemu kapłanowi Janowi Bosco proponowano intratne posady i wygodne stanowiska kościelne, ale młody kapłan odrzucał tego rodzaju propozycje. Na szczęście arcybiskup Turynu rozpoznał charyzmat młodego kapłana i powierzył mu opiekę nad tzw. oratoriami. Innymi słowy ośrodki młodzieżowe. W roku 1846 ks. Bosco postanowił otworzyć własne oratorium w dzielnicy Turynu znanej jako Valdocco. Przy pomocy dobrodziejów od nikajego pana Pinardiego kupił skromny domek co

Ks. Kamiński - 150 lat do str. 23

10 luty 1940 roku – Pierwsza zyłka

Polaków na Syberię

Zofia Cybulska-Adamowicz,
Sybiraczka

Dziesiątego lutego minie 70 rocznica pierwszej najbardziej tragicznej wywózki na Syberię i do Kazachstanu Polaków z kresów wschodnich. Nad ranem z 9 na 10 lutego 1940 roku do tysięcy polskich domów wtargnęli brutalnie funkcjonariusze NKWD, dali każdej rodzinie 20 minut do pół godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, poczym ładowali nas na sanie i wieźli na stację kolejową, gdzie czekały bydłce wagony na swoje ofiary.

Ładowano po kilkadziesiąt osób do każdego wagonu. Wystraszone rozespane zmarznięte dzieci, matki ciężarne, starcy i kto tylko był w domu. Następne wywózki były 13 kwietnia, 20 czerwca tego samego roku i ostatnia dzień przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 roku. Razem wywieziono około półtora miliona niewinnych ludzi dlatego tylko że byli Polakami.

Podróż trwała od 4 do 6 tygodni. Zima 40 roku była wyjątkowo sroga. Nie opalane wagony, na środku wycięta dziura na załatwanie potrzeb naturalnych, Było to szalenie krepujące i upokarzające pomimo zasłonięcia kocem; na bokach piętrowe prycze służyły za łóżka lub siedzenie jeden obok drugiego przez cały okres podróży. Od czasu do czasu otwierali drzwi i wstawiali wiadro gorącej zupy zwane „szczy”. Wystraszone dzieci tuliły się do matek pytając gdzie i dokąd nas wiozą. Niestety nikt na to nie miał odpowiedzi. Śmierć zaglądała do wagonów, beznadziejność, koszmar, tragedia ludzka.

Miejscami zesłania były dalekie tajgi na kompletnym odludziu. Do starych walących się baraków umieszczano po kilkadziesiąt lub więcej osób z przydziałem jednej pryczy na rodzinę niezależnie ile osób było w rodzinie. Przymusowa ciężka praca obowiązywała każdego od lat 14, nawet ciężarne matki. Przy 40 stopniach mrozu zesłańcy z modlitwą na ustach pokonywali wyznaczoną pracę w lesie za 400 gramów niedopieczonego czarnego chleba. Słabsi jak nie wyrobili dziennej normy otrzymywali mniej chleba. Po kilku tygodniach ludzie opadali z sił, a epidemia tyfusu miała swoje żniwo. Coraz więcej krzyży wyrastało w tajgach syberyjskich. Wybawieniem dla tysięcy zesłańców i więźniów była wojna niemiecko-radziecka. Układ Sikorski-Majski podpisany 30 lipca 1941 roku w Londynie zagwarantował, że Stalin zgodził się na wypuszczenie wszystkich więźni politycznych i rodzin z obozów gulagu. Wypuszczony z więzienia generał Władysław Anders organizuje armię polską znaną jako II Korpus na terenie Związku Sowieckiego, aby razem z armią radziecką walczyć przeciw Niemcom.

Zchorowani, wycieńczeni, w lachmanach więźniowie, między nimi mój ojciec, docierają do buzułuku by włożyć mundur polskiego żołnierza i walczyć o wolność ojczyzny. Kto tylko przeżył śpieszył na południe Związku Sowieckiego, Matki z dziećmi, sieroty, kto żył pragnął dołączyć do transportów, które wyjeżdżały do Persji (obecny Iran). Opatrzność czuwała nad nami, mama, mój brat Kazik i ja (siostra Hela zmarła na Syberii) dołączyliśmy do ostatniego transportu. Statystyki podają, że 78 tysięcy armii Andersa, 38 tysięcy rodzin cywilnych połowa to sieroty, dzieci i młodzież do lat 16 opuściła ten „raj”, lecz niestety nie wszyscy zdążyli. Stalin wstrzymał transporty i reszta Polaków pozostała na tej „niełudzkiej ziemi”, niektórzy na 6 do 10 lat a wielu na zawsze.

II Korpus wyjechał na Środkowy Wschód, sierocińce, matki z dziećmi i

Adamowicz - Sybiraczka do str. 23

Nie musimy udawać?

Stanisław Michalkiewicz

Nasi okupanci pragną za wszelką cenę skupić naszą uwagę na sobie, żeby w ten sposób odwrócić ją od rzeczywistych zagrożeń, jakie swoją lekkomyślnością ścignęli na nasze państwo i na nas samych. Oto na przełomie roku najważniejszą sprawą okazał się udział posła Zbigniewa Wassermanna i posłanki Beaty Kempy w komisji hazardowej. Wprawdzie wiadomo, że ta komisja niczego nie wyjaśni, ani nawet nie ustali, bo pociągający naszych mężów stanu za sznurki starsi i mądrzejsi nie życzą już sobie żadnych hałasów wokół tej sprawy, ani tym bardziej – żadnych „wyjaśnień” - ale obecność wspomnianych posłów PiS w komisji hazardowej staje się dla całej partii kwestią prestiżową. A gdy w grę wchodzi prestiż, inne sprawy w ogóle się nie liczą i dlatego informacja podana przez panią senator Arciszewską-Mielewczuk o KILKUNASTU TYSIĄCACH pozwów przygotowanych przez niemieckich właścicieli nieruchomości, nie wywołała ani w mediach, ani – tym samym w opinii publicznej, żadnego rezonansu. Tymczasem jest to sprawa znacznie ważniejsza od tego, czy w komisji hazardowej będzie zasiadał pan poseł Wassermann, czy pani posłanka Kempa. Mówiąc szczerze, w porównaniu z wagą tej wiadomości, cała ta komisja hazardowa i jej końcowe, przesiąknięte fałszem i krętactwami wypociny, nie mają najmniejszego znaczenia. Powiem więcej – większego znaczenia nie mają nawet przypadające w tym roku tubylcze wybory prezydenckie.

Kilkanaście tysięcy procesów rewindykacyjnych na Ziemiach Zachodnich oznaczałoby, że mamy do czynienia z zaplanowaną i znakomicie skoordynowaną AKCJĄ mającą na celu doprowadzenie do zmiany na tym obszarze stosunków własnościowych. Wprawdzie już przed laty publicznie ostrzegałem przed taką akcją ze strony niemieckiej, ale optymistycznie zakładałem, że będzie ona prowadzona przed trybunałem w Strasburgu. Tymczasem okazało się, że lekceważone przez naszych durniów Powiernictwo Pruskie jednak lepiej spenetrowało istniejące możliwości i obecną akcję rewindykacyjną z powodzeniem prowadzi przed sądami polskimi, które orzekają na korzyść niemieckich powodów. W rezultacie strona polska nie będzie mogła nawet pisać przeciwko jakimkolwiek następstwom tej akcji, bez ryzyka, a właściwie już nawet nie ryzyka, tylko całkowitej pewności ośmieszenia się przed światem. Obecnie mamy do czynienia właściwie z jej pierwszym etapem, po którego pomyślnym zakończeniu nastąpi etap drugi w postaci „uznania praw” niemieckich wypędzonych – czego expressis verbis domagały się CDU i CSU w deklaracji z maja ubiegłego roku – to znaczy uznania ich praw własności do nieruchomości obejmujących jedną trzecią polskiego terytorium państwowego.

Wbrew bęcwałskim deklaracjom naszych mężów stanu, jakoby deklaracja ta była jedynie fajerwerkiem wyborczym, w kontekście wspomnianej akcji trudno nie potraktować jej jak najbardziej serio. Na jakiej podstawie zakładali oni, że CDU i CSU w tej sprawie tylko sobie żartuje – trudno zgadnąć. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest poczucie bezradności wobec tego cierpliwego i metodycznego postępowania strony niemieckiej, połączonego z wykorzystaniem rozbudowanej agentury w Polsce, na które strona polska próbuje ostatnio odpowiadać spóźnionymi improwizacjami. A skoro nie można zastosować nawet ulubionej przez naszych państwowych dygnitarzy metody

Michalkiewicz do str. 23

„Reforma emigracyjna wkrótce nastąpi ...” - powiedziała sekretarz Ministerstwa Bezpieczeństwa Narodowego

Christopher A. Kerosky

Tłumaczenie: Magdalena Zimka

Zgodnie ze słowami głównego reprezentanta rządu w zakresie prawa emigracyjnego, już podczas kampanii prezydenckiej Obama obiecał wprowadzenie reformy emigracyjnej wraz z początkiem 2010 roku.

W listopadzie, Janet Napolitano, sekretarz Ministerstwa Bezpieczeństwa Narodowego ogłosiła, że wstępny projekt reformy zostanie już wkrótce przedstawiony do Kongresu oraz do opinii publicznej. Bedzie to droga do zalegalizowania statusu dla wielu nielegalnych emigrantów.

Podczas przemówienia w Waszyngtonie, sekretarz Napolitano dokładnie przedstawiła projekty ochrony bezpieczeństwa kraju, które rząd podczas jej kadencji ma zamiar zrealizować.

W tym miesiącu rząd również opublikował statystyki pokazujące, że liczba osób próbujących przekroczyć nielegalnie granice USA z Meksykiem zmalała w tym roku o 25%. Służby graniczne aresztowały przeszło 556 tys. ludzi w zeszłym roku, co jest najniższym wynikiem w ciągu ostatnich kilku dekad. Liczba aresztowanych powoli maleje od 2000 roku, w którym to zostało zatrzymanych 1.6 miliona emigrantów.

Sekretarz argumentowała, że jest to rezultatem podjętych dotychczasowych działań agencji bezpieczeństwa kraju. Ilość straży granicznej została zwiększona. Około 3,5 tys. strażników obecnie pracuje wzdłuż 140-sto milowej granicy USA z Meksykiem. Sekretarz dodała również, iż zwiększenie straży granicznej jest niewystarczające.

„Podczas gdy istotnym jest aby kłaść nacisk na reformę emigracyjną z perspektywy ulepszenia egzekwowania prawa, potrzeba reformy jest tak ogromna, że powinna wspierać rodziny amerykańskie, biznes oraz pracowników...” powiedziała Sekretarz Napolitano.

„Nadszedł czas na reformę emigracyjną” Ludzie powinni ufać i wierzyć w system emigracyjny. Amerykanie powinni wiedzieć, że ich rząd jest zaangażowany w egzekwowanie prawa oraz ochronę granic państwa z pełną świadomością i odpowiedzialnością za podjęte działania.

Egzekwowanie prawa potrzebuje ulepszenia zasad oraz niezbędnych środków aby skutecznie walczyć przeciwko przestępczości emigracyjnej. Firmy muszą chętniej zatrudniać pracowników w USA, niż korzystać z zasobów ludzkich poza granicami. Emigranci muszą być w stanie planować ich życie – powinni wiedzieć, że wraz z wprowadzeniem reformy prawa, powstanie skuteczny system w którym prawo emigracyjne będzie przestrzegane. Emigranci powinni zdawać sobie sprawę z faktu, iż będą posiadali zarówno wiele praw jak i obowiązków wobec wprowadzonego systemu... Rząd nie boi się podjąć zdecydowanych działań i wyzwani 21-ego wieku, wyzwani, które były zbyt długo ignorowane tym samym raniąc nasze rodziny i biznesy. □

**Twoja pomoc jest
potrzebna zaangażuj się
w działalność Polonii
Zostań członkiem
polskiej organizacji**